Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Poniedziałek 8 Października Ner 14. 1838 Roku.

WSTĘP WYJĘTY Z NOWO WYSZŁEGO ROMANSU W PETERSBURGU A ZASZCZYTNIE PO RÓŻNYCH ZAGRANICZNYCH PISMACH WSPOMINANEGO POD NAZWĄ: AMERYKANKA W POLSCE.

1802.

Długa, széroka deska, jedyny wspaniałego okrętu ostatek, leciała pędzona wiatrem po oceanie zachodnim. Jako mur biały leżał na niéj człowiek. On leciał dniem i nocą, lecz kędy leciał niewiedział, oczy jego niémiały wzroku; czoło jego niémiało myśli, niemyślał w co się obróci; nieczuł pragnienia ni głodu, on stracił wszelkie uczucie. Leciał na nagiéj desce bardziéj przybity wiatrem jak własną oparty siłą; błądził oczyma, mieszał się pamięcią i samą tylko czuł rospacz. Stan taki był okropny, stan nieokréślony; i jeśli w godzinę śmierci, kiedy ostatniém okiem na przebyte spójrzymy chwile, pojąć go niebędziemy mogli: podnieśmy się słabi, wynieśmy do góry ręce i Niebu dzięki zaszlijmy!

Jednak po czasu upływie przestał oczyma błądzić, one mu się zamknęły; błądzącą pamięć stracił do ostatka; i czy tak długo zostawał niewiedział; ale gdy się przebudził, ujrzał się leżącym na ziemi, na nieznajomém miejscu, pod nieznajomém niebem! — Byłażto ziemia czy niebo? — długo niémógł rospoznać podróżny, i długim snem pokrzepiony, od okropnéj przepaści wolny, tak z razu zapytywał siebie. Ale skoro się przecknął zupełnie, podwójnie obrzucił okiem i stan swój prawdziwy uczuł; — «o ziemia to tylko, ziemia!» zawołał.

Potém się podniósł i siedział. Ale kiedy patrząc w około widział tylko drzewa nieznane, a skoro słońce zaszło rozległy się głosy nieznajomych zwiérząt, i z za bliskiego drzewa ujrzał wychodzącą miedzianą człowieka postać, który na głowie czarne prosto opadłe włosy, a pod nosem wiszącą miał blaszkę; ah, jestżeto tylko ziemia?

pomyślił na pół przytomny. Czekał w milczeniu i nieruchomy swojego losu z rąk nowéj istototy; z razu zamyślał się bronić, ale zdala za drzewy ujrzał kilka innych podobnych postaci, i s przerażeniem oczekiwał końca.

Przerażenie było daremne.

Byli to bowiém dobrzy lubo dzicy Indyanie, którzy uratowawszy go z wody, przychodzili mu się przypatrzyć ciekawi, i czyli nieodżył obaczyć.

Dwa dni minęło. I cudzoziemiec w gościnnéj chałupie odzyskał siły i pamięć. Nierozumiał on słowa z gospodarzów mowy, starał się jednak poznać gdzieby się znajdował. Dzicy wytłumaczyli mu giestem i mową, że ziemia na któréj się znajdują długa jest i bez końca; że na niéj są osady Europejskich krajów, że nawet oni sami są, jak im mówią, poddani jednego z Europejskich królów. Opowiadali mu wreście, jak go uratowali z deski pędzonéj wiatrem s południowéj strony.

Okręt ów zatopiony, od którego się nieznajomy odbił, krążył ze zbrojną flotą około Antillów, — «A więc jestem,» pomyślił, «już na nowym świecie, jestem pomiędzy dzikim północnéj Ameryki ludem.»

Przeminęło dni kilka. Niechciał być nieznajomy długo ciężarnym gościem, pożegnał dobrą chałupę i w dalszą puścił się drogę; miał on zrazu na myśli dójść do angielskich osad, a stamtąd na stary ląd wrócić, jednak przywykły do podróżnych trudów i ciekawością wrodzoną budzony, niémógł się myślą niecieszyć że świat ogląda nowy, i bliżéj go niepoznać, niezwiedzić. Zamiast więc na południe, puścił się drogą na północ, i odpoczywając po drodze po gościnnych Indyan chałupach, posuwał się daléj, patrzał na nowe ziemie, i wszedł na niezmierzone pustyń Kanady przestrzenie.

Stare są i samotne północnéj Ameryki lasy; razem z ziemią stworzone, rosną spokojno i kwitną; mnogie w nich drzewa żyją bez imienia, nietknięte nigdy okiem człowieka. Widzą tylko niebo i chmury i prawie im przytykają, widzą słońce i miesiąc jak na przemiany świécą; widziały téż niegdyś wodę nad swe wzniesioną wiérzchołki, i jak cudowna arka nad niémi się przesunęła.

Podróżny przechodził te lasy i oglądał dumne ich drzewa; widział cedry, jawory, topole, białe jesiony i czerwone dęby; przelatywały nad nim orły, sokoły i sępy; drogę mu przebiégały łosie, jelenie, niedźwiedzie, łasice i czarne lisy; i nieraz zadrżał na widok siedzącego na gałęzi *Karkadżu* (1), albo na widok ziela *Poligaty* (2), bo go to ostrzegało o bliskiéj grzechotnika bytności. Słyszał on za to śpiéw *białego ptaka* — skowronka i słowika amerykańskich lasów, widział *ptaka muchę* najpiękniéjszego s ptaków natury.

Długie mijały miesiące, cudzoziemiec niekończył podróży; to z uprzéjmym i dzikim przewodnikiem, to z samym zapasem żywności i określeniem drogi, puszczał się na pustynie i lasy; to się posuwał na północ, to się na zachód kierował; znakomitym bowiém przedmiotem ciekawości jego był sławny Niagary wodospad.

(1) *Karkadżu* zwiérz mięsożerny z rodzaju kotów, z ogromnym ogonem którym się w kilkoro okręca. Z drzewa wpada na łosia i ogonem go dusi.

(2) Wszędzie gdzie jest wąż *grzechotnik* rośnie trawa *Poligata Seneka*.

Cudzoziemiec przez czas podróży postąpił wiele w poznaniu zwyczajów, obyczajów, a nawet języka niektórych indyjskich pokoleń; nawykł do ich przykrego na piérwszy rzut oka pozoru; oswoił się z miedzianą ich nagości barwą, z ich kresami po twarzy i po całém ciele, s prostémi ich włosy na głowie i obrączkami pod nosem; jednak to długie życie pośród podobnych istot, bez odpoczynku dla oka i powiernika myśli, nieraz go silnie zmęczyło, i przejmowało żalem i rodzajem trwogi.

W takim raz serca stanie, kiedy już słońca niebyło a ukazał się miesiąc i gwiazdy, podróżny zmęczony drogą i czując serce ściśnięte, lubo już widział zdala cel swojéj drogi — chałupę, usiadł jednak na trawie, na brzegu ogromnéj rzéki, i patrząc na wielkie jéj wody w żałosne wpadł zadumanie.

»Słońce zaszło,« pomyślił, »zaszło już dla nowego świata a poszło świécić nad starym; teraz promienie jego znane mi widzą twarze, na znane ich patrzą zajęcia. O czemuż, choć na dzień jeden, jednym s tych promieni niejestem! spójrzałbym

tylko na dom mój rodzinny, przypomniałbym lica mojéj świata części, i znowubym z nowémi powrócił tu siły. Piękna tu i wielka natura, ale nie sam jéj widok ludzkie nasyca życie; mamy nałogi dzieciństwa, które są dla nas milsze nad tę noc wspaniałą; są to rozmowy, obcowania, są to zabawy s podobnymi sobie, których żaden widok, żadne cuda natury zastąpić nam w życiu niémogą.»

«Gdzież jestem?» mówił do siebie, «jaki mię wyrok tu zagnał?.. Kiedym maléńkie dziecko biégł po domowéj trawce, albo pod gankiem usiadły przesypywał piasek, ah, niemyśliłem wtedy że przyjdą w mém życiu chwile w których tak oddalony od ściany domowéj będę. Że będę gniéść sobą kwiaty których imienia nieznam, i spoglądać na wody o których niewiém skąd płyną!«

Cudzoziemiec niewiedział nad jaką usiadł był wodą, była to ogromna Ameryki północnéj rzéka Ś. Wawrzyńca.

Spójrzał na nią i myślał o bogactwie amerykańskiéj natury. Ameryka ma najstarsze, największe na ziemi lasy (3), najdłuższe, najwyższe gór pasma(4), największe na świecie rzéki (5); po ziemi jéj biegają liczniéjsze zwiérzęta, w licznych jéj górach obfitsze kopalnie, na powietrzu wspanialsze ptaki.

«Lądzie nowego świata!» pomyślił, «tyś ulubieńcem natury. Ale dla czegóż ludzie, te piérwsze z istot na świecie, w tak dzikim pirwiastkowym zostają na tobie stanie? Czyliż powietrze twoje niewléwało ruchu w ich umysł? Miészkańce starego świata byli także s początku ubodzy, niemi i nadzy, niémieli domu ni szaty, nieznali pisma ni mowy.«

Istotnie zakryty jest powód, dla czego gdy jedne ludy zostają w dzieciństwie, inne s takiémiż siłami tak postępują daleko. Egipt, Fenicya, Grecya, stały się matką nauk, przemysłu, wielkości, a ludzie na nowym świecie ani się przybliżali do podobnego końca.

Że bowiém na amerykańskim lądzie byli już ludzie od niepamiętnych czasów, to zdaje się być pewném. Starożytni pisarze nieraz o dzisiejszéj Ameryce czynią wyraźne wzmianki.

---

(3) Lasy Ameryki północnéj.

(4) Andy, Kordyliery.

(5) Rzéka Amazońska i Rio de la Plata.

Fenicyanie zagnani burzą na ocean Atlantycki, znaleźli *wielką wyspę* na zachód Libii.

Dawniéj jeszcze zaszli tam byli pod wodzą Atlasa, lecz wtenczas mało jeszcze znaleźli miészkańców.

I Tyryjczyków zagnała tam burza za Salomona czasów, kiedy jechali szukać złota do Ophiry.

Kartagińczykowie, podobnie znaleźli wyspę za kolumnami Herkulesa, ale Sénat zabronił przenoszenia się do niéj, lękając się wyludnienia kraju (6).

Są wprawdzie którzy niedawną epokę zaludnienia Ameryki zakréślać się zdają, dowodząc że ludzie przeszli na nią s północy (7), s Kamczatki, Tartarii; dowody ich jednak dostatecznie przekonać niémogą. — «Dzicy Amerykańscy, mówią zdania tego stronnicy, muszą pochodzić od Tatarów i innych północnéj Azyi miészkańców: bo Algonkinowie wiodą życie błędne, a Kalifornianie chodzą nadzy jak ludy północnéj Azyi; bo wielbią Złego Ducha jak Tunguzowie, Ostyaki; bo północ Ameryki bardziéj zaludniona; bo Ameryka jak Tartarya obfituje w tygrysy, lwy i niedźwiedzie» i t. p. Ameryka nietylko obfituje w tygrysy, lwy i niedźwiedzie, ale obfituje w wiele innych organicznych istot które są innym krajom i częściom świata właściwe; obfituje *np.* w jodły, jak Litwa; jednak nieidzie s tego że ludzie tam przeszli z Litwy. Północ Ameryki dotykająca północnéj Azyi, niejest bardziéj zaludniona nad inne jéj strony; owszém, jedyne państwa które na amerykańskim lądzie znaleziono urządzone i ludne, nie są wcale na jego północy. Nietylko Algonkinowie i Kalifornianie, ale całéj prawie powiérzchni amerykańskiéj miészkańce, i wiodą życie błędne i chodzą nadzy; nie dla tego to jednak zapewne że od Tatarów lub od Ostyaków idą, ale iż to własnością jest ludzi w pierwiastkowéj dzikóści zostających stanie. Wszyscy oceanu zwłaszcza spokojnego wyśpiarze, wszyscy prawie miészkańce południowéj i środkowéj Afryki, chodzą także błędni i nadzy, a

(6) *Platon* wykład *Crantora*: (Autor Księgi *De mirabilibus audit*). Etyopczyk *Marcel* nawet *Diodor Sycylijski* i *Pauzaniasz*. — Perizonius, Celarius. — Krócéj: widziéć *Horniusa* De origine gentis Americanae (1652).

(7) Mianowicie Strahlemberg.

przecie ani od Tatarów ani się od Ostyaków wywodzą. Zrobić tu nawet wypada uwagę, że ani Tatarowie, ani Tunguzowie, ani żaden lud Azyi północnéj niechodzi nago, ale się latem w skórę a zimą w futro (najczęściéj reniferów) odziéwa. Cała też północ Azyi wyznaje Złego Ducha, ale to nietylko jak Tunguzowie i Ostyaki, lecz nawet jak Hottentoci (*Tukoa*), lubo ci nie w północnéj Azyi ale na południu Afryki miészkają. Z istoty zaś wiary swojéj, amerykańscy Indyanie podobni są raczéj Zélandczykom dzikim, którzy w równém niedbalstwie o cześć i wyznanie całe swe życie spędzają, i w jedną tylko ogólnie wierzą najwyższą Istność, aniżeli Sibiryjskim plemionom, śród których wiara Szamanów i najpowszechniéj wielobóstwo krąży; tak, sami ci Tunguzowie wierzą w boga myślistwa, w boga podróży, w boga opiekuna dzieci (*Mundi*), w boga opiekuna ich reniferów (*Sokyowa*) i t. p. Że miészkańce Ameryki mogli miéwać z miészkańcami Azyi stosunki to być bardzo może, stąd też niektóre podobieństwa w imionach ludzi i rzeczy (8), nawet w architekturze, polityce i religii (9). Epicerini, lud Kanadyjski, opowiada, że oddawna przyjéżdżali do nich z zachodu kupcy, bez brody i w jedwabnych szatach.

Że nawet rozmaitych części świata i krajów przybywały do Ameryki osady (10) to pewna, sama zadziwiająca różność języków jest tego najlepszym dowo-

(8) *Teu* Bóg, *Tepec* góra (podobnie jak w języku dawnym tureckim). Imiona Meksykańskie kończą się nieraz na *an* i *ax* jak u Tatarów i Indyan wschodnich (*Coatlan*, *Hezatlan*, *Tatarax*, *Stalderax* i t. p.) Sławna tatarska roślina *Ginseng* jest i w Kanadzie i zowie się *Garantogan* (łydki ludzkie), co właśnie znaczy po tatarsku *ginseng*. Podobnie Hollendrzy z ściaśniny Magiellańskiéj przywieźli białą głowę mającego ptaka i zwanego tam *Pengin*, co właśnie w języku brétońskim białą głowę znaczy Wreście te podobiéństwa mogą być przypadkowe, jedność pobudek albo sam prosty przypadek mogły na nie wpłynąć. Te urywkowe trafy małym są dowodem. Tak, utrzymują niektórzy że Amerykanie iść muszą od Persów albo Sabinów, od Greków albo Latynów, bo rozdziérają szaty na znak boleści, co właśnie we zwyczaju u owych ludów było.

(9) *Meksyk*, *Muiski*, *Peru* i t. p. patrzéć najnowszych podróżo-pisarzy.

(10) *Lafitau* dowodzi że Amerykanie idą od Pelasgów. *Manasek ben Izrael* że od Hebrajczyków.

dem; ale że te wszystkie osady są bardzo dawne, to powiadamy, i tego nam mocno dowodzą: 1-ód, Starożytnych pisarzy wzmianki 2-re, Miejscowe amerykańskie podania. 3-cie, Rozwaliny miast starożytnych (11). 4-te, Podobieństwo wielu słów amerykańskich do dawnych fenickiego i hebrajskiego języka (12). 5-te, Odróżnienie się skądinąd amerykańskich dialektów od wszystkich znanych starego świata (13). 6-te, Podobieństwo cech głównych, moralnych i fizycznych, wszystkim miészkańcom amerykańskiéj przestrzeni wspólne (14). Oczéwiście albowiém długich potrzeba wieków, aby sąsiedztwo i klimat jednémi obyczajami, jedną powiérzchownością ciała i naturą umysłu tak różne i dalekie połączyły plemiona. Mógłby tu kto powiedzieć, iż klimat niewpływa wcale na zmianę cery i sposobu życia, Hiszpanie bowiém, Anglicy i Francuzi są tacy zawsze w Ameryce jak byli w Europie; uważmy jednak iż ci osadnicy miészkają po krytych domach, i własne wykształceńsze przynieśli zwyczaje. Aby istoty stworzone wpływ klimatu i słońca uczuły, powinny być na działania jego nago wystawione (15), jakto wi-

---

(11) Rozwaliny ogromnych miast *Kulhakanu* (Palenke) i *Tulghi*, niezliczone kurhany, czworokątne twiérdze, okopy warowne, popiersia, bałwany znajdowane śród ludzi koczujących, nieznających podobnego przemysłu, a także czaszki głów różniące się od czaszek pokoleń dzisiejszych, wyraźnie dowodzą dawnéj Amerykańskiéj przeszłości.

(12) Podróżo-pisarze przytaczają amerykańskie słowa podobne do dawnych fenickiego i hebr. jęz., jakto *np. caraibes neketali* (człowiek umarły), *hilaali* (umarł), *dżeneka* (naszyjnik) i t. p.

(13) Potworzone w nich nawet dźwięki pismem starolądowém wyrazić się niémogą. Missionarz *Basler*, 10 lat bawiąc w narodzie Ameryki północnéj *Abenaki*, mimo najtęższéj uwagi, niepotrafił oddać głoskami ich wyrazów. Missionarz *Chaumort*, bawiąc między Huronami lat 50, niémógł podobnie wyrazić ich języka.

(14) Charakter, sposób życia, obyczaje i pozór pierwiastkowych Amerykanów, w całéj prawie Ameryce jeden. Są melancholijni, najwięcéj cenią honor. Małoprzemyślni, nietrudnią się nawet rolnictwem, żyją z myślistwa. Miast niémają i wiodą koczujące życie. Żyją pokoleniami. Płeć prawie wszystkich miedziana, postać spłaszczona, włosy czarne, twarde, długie, proste.

(15) Najlepszym dowodem wpływu klimatu na zmianę ludzi nago nań wy-

dzimy *np.* na roślinach i ptakach z dalekich przywożonych krajów. Czworożne téż zwiérzęta i ludzie, jakkolwiek z rozmaitych przybyłe części świata, pod jedném żyjąc niebem i jedném łącząc się prawem staną się wreście zupełnie sobie podobni (dawna Grecya, Rzym i t. p.). Prawda że im ląd obszérniéjszy, tym na to dłuższego wieków potrzeba ciągu. Lecz to właśnie jest zdanie któreśmy założyli.

Utrzymujemy zatém, że ląd nowego świata prawie w jednym czasie zaludniał się ze starym(16), i że myśl owa, która nieznajomego na amerykańskiéj ziemi leżącego uderzyła, godną jest dalszéj uwagi. Niebędzie tu odpowiedzią klimat; klimat dzisiejszéj *np.* Galii i Brétanii jest dzisiaj takiż jaki był w tych krajach za czasów dawnéj Grecyi i Rzymu, gdy jeszcze w barbarzyństwie były.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

—ooooooo—

Szczére wyznanie lékarza.

«Waćpan jesteś zawołanym lékarzem,» rzekł pewnego razu książę K* do zmarłego Hufelanda; » powinieneś umiéć leczyć wszystkie choroby; znasz najdokładniéj budowę ciała ludzkiego.» — » Prawda, że ją znam,» odrzekł Hufeland, «my lékarze podobni jesteśmy do stróżów nocnych: znają oni doskonale wszystkie ulice; lecz niewiedzą, co wewnątrz domu się dzieje.»

---

stawionych, jest wypadek s czasów piérwszych Ameryki odkryć. Kiedy s polecenia *Velasqui*, Kortez na czele floty wypłynął z wyspy Kuby ku widzianemu przez *Grijalvę* Meksykańskiemu Państwu, zatrzymał się najprzód na wyspie *Cosumel*, znalazł on tam Hiszpana imieniem Aquilar, przed ośmiu laty śród Indyan pozostałego, a który nic już w sobie Europejskiego niémiał; chodził nago, a jego postać, *kolor ciała*, układ włosów i obyczaje zupełnie indyjskie były. Psy przewiezione na ląd nowego świata, tracą władzę szczekania.

(16) Niektórzy dowodzą nawet, że dzicy Amerykanie idą od Lamecha syna Matuzalowego, potomka Kainowego, i że nieulegli potopowi; inni znowu że od przodków Adama (*Whiston*, *Perein*). Sami jednak Amerykanie mają własne o potopie podania, o zostaniu po nim dwóch ludzi, których potomkowie (dodają) byli krepóki mi, ich gołąb' nienauczył mowy.

W KRAKOWIE, CZCIONKAMI JÓZEFA CZECHA.